Nr. 156. Wtorek 14 lipca 1914. Rocznik XXIII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5. Telefon Redakcyi Nr. 396. Telefon Administracyi Nr. 2314. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Nowa ustawa wyborcza sankcyonowana!

Cesarz udzielił sankcyi nowej ustawie wyborczej, uchwalonej dnia 14 lutego przez sejm galicyjski. Sankcya ta jest zakończeniem starej, pięćdziesiąt lat trwającej epoki sejmu szlacheckiego i rządów szlacheckich w kraju. Jest ona również punktem wyjścia nowej ery, odrodzenia Galicyi przez **demokratyzacyę sejmu i całego samorządu.**

Ludziom ciemnym, rządzącym dotąd Galicyą, zdawało się jeszcze przed kilku laty, że sejm galicyjski to nie wiedeński parlament, że nie potrzebuje się on lękać ani opozycyi, ani obstrukcyi — na którą zgóry miano „lex Urbański"... — że olbrzymia większość szlachecka, która miała do czynienia tylko z chłopami i potulną „demokracyą", nie ma żadnego powodu do radykalnych zmian, a tem mniej do — abdykacyi ze swych rządów... Hr. Wojciech Dzieduszycki pobity w Wiedniu przez demokracyę całej Austryi, wielbił sejm galicyjski jako „bezpieczny dach podczas szalejącej burzy"...

A jednak mylili się ludzie ciemni i srodze omylił się hr. Wojciech!... Nie minęło siedm lat od wprowadzenia powszechnego głosowania w Austryi, a sejm galicyjski **musiał** uchwalić nową ustawę wyborczą, **musiał przyznać statutowo większość chłopom, mieszczanom i robotnikom!**

Powtarzamy: musiał, bo gospodarka szlachecka, rządy „obszarników" stały się zupełnie niemożliwemi na przyszłość. Niemożliwemi dlatego, że były przestarzałe, że doprowadziły i doprowadzić musiały kraj do nędzy, sejm do deficytu olbrzymiego, a ludność — do ucieczki z kraju...

Obszarnicy ani na roli, ani w przemyśle, ani w handlu, ani w nauce, ani w polityce dawno już nie mogli i nie umieli przewodzić. Jeżeliby te rządy potrwać miały dłużej, wówczas Galicya byłaby bezfrazesu krajem nędzy i głodu.

Olbrzymie pokłady węgla drzemią pod powierzchnią ziemi, bezmierne bogactwo naftowe stanowi ukryty wzdłuż Karpat skarbiec, urodzajna ziemia powinna dać zboże i karm dla licznego bydła. Ale w rękach obszarników skarby te albo leżały odłogiem, albo zostały zmarnowane i za półdarmo sprzedane pruskim, czy angielskim kapitalistom... Ziemia wydaje za mało, stan bydła się cofnął, a ludzie — ci muszą przed głodem uciekać do Prus i za morze!...

Szpital, szkoła, komunikacya i kultura rolnicza — nie odpowiadają najprostszym wymogom nowoczesnego społeczeństwa. Kto temu winien? Ci co krajem, a pośrednio i państwem rządzili!

Pod względem **narodowym** urośli w Galicyi Rusini do takiej potęgi, że nie podobna było dłużej utrzymać ich w dawnym stosunku zależności od Polaków, nie podobna było dłużej trzymać ich na łasce każdoczesnego namiestnika lub marszałka krajowego... Musiano z tym **chłopskim** narodem jakoś się pogodzić!

Wielbiciele szlacheckich rządów w kraju gotowi być oczywiście przerażonymi, że odtąd nie szlachta, nie hrabiowie, nie jaśnie wielmożni będą rządzili Galicyą, a mieszczanin, chłop i robotnik będą stanowili większość w sejmie. Ale właśnie mieszczanin i robotnik podniosą **przemysł** w kraju, a chłop podniesie **rolnictwo.** Właśnie żywiołowym, naturalnym interesem życiowym tych warstw będzie **odrodzenie kraju** przez podniesienie jego **pracy!** Szlachta nie może stworzyć przemysłu, bo jej gospodarka opierała się na najtańszym robotniku świata, a każda fabryka jest jej konkurentką śmiertelną.

Oczywiście, że nie dawny chłop-niewolnik, nie dawny mieszczanin-kołtun, nie dawny robotnik-poddany będą rządzili krajem w przyszłości; lecz wszystkie te trzy warstwy przez swoje **obywatelskie prawa** muszą się dźwignąć, ograniczyć władzę dotychczasową obszarników i wziąć na siebie obowiązek i prawa główne.

Za sankcyonowaniem nowej ustawy wyborczej, pójdzie **rozpisanie nowych wyborów.** Kto jeszcze w kraju nie postradał rozumu i sumienia, ten powinien wszystkich sił dołożyć, aby przy tych wyborach wyszli na wsi czy w mieście ci, którym sejm szlachecki **musiał** dać prawo do mandatów. Każda próba fałszowania wyborów jeszcze raz na korzyść obszarników będzie nietylko ślepotą polityczną i społeczną, lecz także przyczyni się do pomnożenia wstrząśnień i cierpień autonomii galicyjskiej. Nie na to sejm musiał dawać prawo wyborcze chłopom, robotnikom i mieszczanom, aby je sztuczką wyborczą, oszustwem, przekupstwem czy gwałtem skrzywiać lub wydzierać!...

STEFAN ŻEROMSKI.

WALKA Z SZATANEM.

53

(Ciąg dalszy).

Architekt z zajadłością zwiedzał stajnie, obory, chlewy, ogrody, inspekta, pola i łąki, których kulturę pokazywał mu pan Piotrowicki. Jakże się użalał, że najznakomitszy profesor gospodarstwa narodowego był bez szatgpu uczniów! Nie miał u siebie szkoły gospodarstwa i nie pokazywał młodzieży jak się z niczego robi wszystko, jak z folwarku zniszczonego, spalonego, wyjałowionego, „gałgana", gdzie nie było już ani budynków, ani nawet kołków po rozkradzionych płotach — stworzyć fermę złotodajną, pierwszorzędny wzór na dalekie obszary! Lecz ów pan Piotrowicki był bojkotowany, wyzięblany, wygryzany. Jakże mogło być inaczej? Podwyższył parobkom płacę, dał im dobre mieszkania, skasował wszelkie „posyłki", oraz dodatkową płacę w postaci zagonów i krowy, utrzymywanej przez fornalską rodzinę. Zastąpił to wszystko asygnowaniem wyborowego mleka, które ze znakomitej swej obory dawał wbród dla rodziny pracowników. Utworzył ochronę dla dzieci, szkołę dla starszych we wsi, wieczorami wykładał gospodarzom zasady rolnictwa i przemysłów, związanych z glebą, wreszcie handlu produktami... Tworząc dla właściciela folwarku złotą fortunę, tym samym zawsze był człowiekiem na prostej bryczce i w skromnej odzieży.

Sześć z rzędu wykładów pana Piotrowickiego pociągnęło do sali starszych ziemian i wieśniaków, którzy lubili słuchać, co ta on mówi, bo wiedzieli dobrze, że „nie z pustej głowy gada, lecz wie, co ma rzec, bo jakie to ta dziwy w Niebylance porobił w parę lat", lecz odstraszyło młodszych słuchaczów. To też Ryszard Nienaski zmusił do wykładu samego Henia Topolewskiego, który przecież niegdyś „przyrodę" skubał na fakultecie swego niezapomnianego „uniwerku". O dziwo! Henio przysiedział fałdów w ciągu tych sześciu tygodni, gdy Piotrowicki nawoził a orał — i wygłosił odczyt pod tytułem: „Życie na dnie morza", z obrazami świetlnemi. Wykład ten i obrazy oczarowały słuchaczów tak dalece, że nie chcieli wypuścić prelegenta z sali. Henio musiał perorować o meduzach i koralach przez trzy godziny, pokazywać te same obrazy latarni czarnoksięskiej po dwa i trzy razy. Wyładował wreszcie wszystko, co wiedział o morzu i życiu w jego głębinach, wszystko, aż do ostatniej kropli i ostatniego ukwiała. „Dyrektor banku" tak był oszołomiony i porwany własną działalnością, że oto on, „grajek od Korngolda", jeszcze raz powietrzem młodości odetchnął, iż z nadmiaru uniesienia spił się u tegoż Korngolda podrobionym szampanem, zbeczał się, skrzyczał wszystkich, sponiewierał najdziwniejszemi wyrazami, nie wyłączając nikogo, nawet siebie i pani Sabiny, i spał aż do trzeciej godziny po południu następnego dnia.

Po panu Topolewskim nauczał pewien student-technik, na kondycyi przebywający w jednym z okolicznych dworów. Był to wykład przystępny o maszynach latających, szybowcach, płatowcach, sterowcach, hydroplanach i tak dalej. Pewien młody rzeźbiarz, przypadkowo zabłąkany do Posuchy dla wykończenia na cmentarzu miejskim pomnika zmarłej kapitalistki, wpadł w Ryszarda sieci i zmuszony był do wyrecytowania prześwietnej lekcyi o poecie Lenartowiczu. Rzeźbiarz umiał tak wypowiadać wiersze jednego z najszczerszych poetów świata, że obudził nieistniejące uczucie dla poezyi w tłumie słuchaczów, za jednym zachodem, na zawsze utrwalił w pamięci młodego pokolenia wiejskiego i miejskiego te cuda mowy polskiej, poprostu nauczył na pamięć odrazu o „Kalinie", o sierotce, idącej „przez zagony przez pole"... Nastąpił później odczyt z zakresu kosmografii, wygłoszony przez inżyniera powiatowego, a przepleciony dygresyą o znaczeniu nauki, którą to dygresyę Henryk Topolewski zaczerpnął z powieści Bolesława Prusa pod tytułem „Faraon" i dowcipnie do odczytu zastosował. Był wykład z zakresu zoologii, który całej imprezie dużo złego narobił, gdyż prelegent, student zagranicznego uniwersytetu, nie wytrzymywał i palnął coś „niepotrzebnego" o darwinowskim poglądzie na pochodzenie gatunków. Dwa odczyty z zakresu architektury, z uwzględnieniem poziomu umysłowego słuchaczów, przygotował Ryszard Nienaski. (C. d. n.).

Witamy nową erę kraju z głębokiem poczuciem jej historycznego znaczenia; gotowiśmy poświęcić wszystkie nasze siły, żeby pracą naszą, doświadczeniem naszem i miłością dla kraju dopomódz temu krajowi do odrodzenia, do lepszej, słonecznej przyszłości.

Bo i tego nie zapominamy, że kraj ten, to jedyna część Polski, mająca dzisiaj rzeczywisty, poważny **samorząd!**

Sankcya sejmowej reformy wyborczej.

Urzędowa „Wiener Ztg." ogłasza sankcyę cesarską dla uchwalonej przez sejm galicyjskiej reformy wyborczej.

W sobotę namiestnik Korytowski przybył do Wiednia dla odbycia konferencyi w sprawach galicyjskich. Głównym przedmiotem konferencyi — obecnie po sankcyi — **rozwiązanie sejmu** i rozpisanie **nowych wyborów**, co nastąpi prawdopodobnie **z końcem bieżącego miesiąca.**

Osobno omawiał namiestnik z ministrem oświaty galicyjskie **sprawy szkolne.**

W sobotę wieczór namiestnik wyjechał **do Krakowa**, gdzie zabawił przez niedzielę i konferował z prezesem Koła polskiego drem Leo. Z Krakowa namiestnik wrócił do Lwowa, a za kilka dni wyjedzie do Maryenbadu. Powrót stamtąd nastąpi **przed 18 sierpnia.**

Jak ze Lwowa donoszą, nastąpi we **środę** ogłoszenie patentu o rozwiązaniu sejmu.

Hartwig.

W sobotę doniosły telegramy o nagłej śmierci Mikołaja Hartwiga, posła rosyjskiego w Belgradzie, który w piątek wieczór w czasie konferencyi w mieszkaniu posła austryackiego bar. Giessla nagle zmarł na udar serca. Z Hartwigiem znika z Bałkanu jedna z najsilniejszych tam postaci i — co najważniejsza — jeden z największych i największem powodzeniem uwieńczonych wrogów Austryi.

Hartwig, który, jak cały szereg wybitnych dyplomatów rosyjskich, był Niemcem, wyszedł z dobrej szkoły. Pierwsze swe kroki stawiał pod okiem hr. Ignatiewa, znanego w historyi pod nazwą „ojca kłamstwa". Ten to Ignatiew, jako ambasador Rosyi w Konstantynopolu, wbrew woli Aleksandra II, robił politykę panslawistyczną w duchu Katkowa i Aksakowa, a polityka ta doprowadziła do wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877/8. Mając taki przykład przed oczyma, Hartwig w swej działalności nie kierował się wcale wskazówkami swego szefa Sazonowa, lecz robił politykę własną, a oparty o „partyę wielkich książąt" na dworze petersburskim kpił sobie z swego szefa i śmiało działał w duchu „wielkiej Słowiańszczyzny".

Gdy Hartwig został w r. 1909 posłem w Belgradzie, zastał tam i na całym Bałkanie grunt doskonale dla swych planów przygotowany. Ambasador rosyjski w Konstantynopolu Carykow kładł pierwszy fundament pod sojusz państw bałkańskich, sojusz skierowany początkowo przeciw Turcyi, a w Belgradzie poseł austryacki hr. Forgach pracował na coraz gorsze ukształtowanie się stosunków między Austryą a Serbią. Hartwig zręcznie potrafił wykorzystać tę sytuacyę i doprowadził sojusz do skutku i nadał mu ostrze skieowane bardziej przeciw Austryi niż przeciw Turcyi.

Wielka działalność Hartwiga zaczyna się po wybuchu pierwszej wojny bałkańskiej, gdy Serbowie po zwycięstwach pod Kumanową i Skoplje wkroczyli do Albanii i wbrew protestom Austryi usadowili się nad brzegami Adryatyku. Hartwig, wbrew rozkazom Sazonowa, który nie chciał wojny, podtrzymywał Serbów w ich oporze, a grę tę niebezpieczną doprowadził do szczytu, gdy Austrya postawiła Czarnogórze i Serbii ultimatum, żądające wydania Skutari. Wówczas wszystkie mocarstwa, ustanowiwszy na londyńskiej konferencyi niezawisłą Albanię, zażądały opróżnienia Skutari, a posłowie mocarstw przedłożyli w Belgradzie notę w tym duchu. Jedynie Hartwig wbrew rozkazowi z Petersburga notę taką przetrzymał u siebie przez 3 dni i dopiero interwencya Anglii w Petersburgu zmusiła go do przyłączenia się do kroku mocarstw.

Drugim etapem zgubnej działalności Hartwiga był czas, kiedy między Bułgaryą a Serbią wybuchł zatarg o podział Macedonii. Wówczas Hartwig pokrzyżował przychylną dla Bułgaryi politykę swego szefa; udaremnił zaproponowany przez cara sąd rozjemczy, podburzył Rumunię przeciw Bułgaryi i wywołał drugą wojnę bałkańską, zakończoną pogromem Bułgaryi.

Teraz, z okazyi grożących zawikłań serbsko-austryackich z powodu zamachu w Sarajewie, Hartwig znowu wystąpił na pierwszy plan. On to, niewiadomo, czy na własną rękę, czy z wyższego rozkazu, podjął się pośrednictwa, które byłoby z pewnością doprowadziło do innych, niż we Wiedniu spodziewano się, rezultatów, ale akurat w chwili, gdy odbywał pierwszą konferencyę z posłem austryackim, zaskoczyła go śmierć.

Jeżeli czyjeś nieszczęście może być dla drugiego szczęściem, to Austrya może sobie pogratulować, że w krytycznej chwili znikł z widowni człowiek, który konsekwentnie i skutecznie pracował nad jej osłabieniem.

* * *

Szczegóły śmierci Hartwiga.

W piątek o godz. 7·30 wieczorem Hartwig zatelefonował do poselstwa austryacko-węgierskiego z zapytaniem, czy może złożyć wizytę bar. Gieslowi. Poseł Giesl odpowiedział, że wizyta każdej chwili jest mu miłą. Poseł rosyjski odpowiedział, że o godzinie 9 wieczorem przybędzie. W kilka minut po dziewiątej powóz posła rosyjskiego zajechał przed pałac poselstwa austryackiego.

Bar. Giesl przyjął Hartwiga w swym gabinecie. Hartwig oznajmił Gieslowi, że przybył, aby w sposób jak najbardziej stanowczy zbić rozpowszechnione o nim w Belgradzie pogłoski, jakoby z okazyi nabożeństwa żałobnego za arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nie był się zachował poprawnie. Oświadczył, że jest nieprawdą, żeby w dniu tym wydał obiad, przeciwnie na nabożeństwo żałobne w kościele katolickim przybył w pełnej gali z wielką wstęgą orderu Franciszka Józefa, którą zawsze ze szczególną dumą nosi. Chorągiew na poselstwie rosyjskiem była ściągniętą na pół masztu i zapytywał się też posła belgijskiego, jak długo chorągiew ma pozostać na półmaszcie. Poseł ten odpowiedział, że z chwilą skończenia uroczystości żałobnych żałoba oficyalna uważa się za skończoną.

Bar. Giesl przyjął te oświadczenia do wiadomości z tem, że jest z nich zadowolony. Obaj dyplomaci wdali się następnie w rozmowę prywatną. Hartwig opowiadał, że ostatnimi czasy czuł się niedobrze i że w niedzielę uda się na kuracyę do Nauheim. Wyjazd swój odroczył, aby być jeszcze na oficyalnych uroczystościach z powodu rocznicy urodzin króla Piotra.

Nagle Hartwig chwycił się prawą ręką za serce i z okrzykiem „ach" pochylił głowę. Giesl z początku myślał, że Hartwig zrobił tylko taki giest. Kiedy jednak Hartwig nie ruszał się, Giesl zerwał się. Gość jego tymczasem zesunął się z sofy. Giesl podniósł go i zawołał służącego i żonę swą, oraz kazał wezwać lekarzy i odesłał powóz do poselstwa rosyjskiego w celu zawiadomienia córki Hartwiga. Tymczasem baronowa Giesl wraz z służącym usiłowała cucić Hartwiga, przykładając mu okłady z lodu i eter i zlewając głowę i piersi wodą. W chwili, gdy pierwszy lekarz przybył, Hartwig wyzionął ducha. Wszelkie próby lekarzy celem odratowania go pozostały bez skutku. Hartwig, nie odzyskawszy przytomności, umarł o godzinie 9·25 wieczorem. Córka zastała ojca już nieżywego.

Po spisaniu protokołu przez komisarza policyi przeniesiono zwłoki do poselstwa rosyjskiego. Zawiadomiono żonę posła, bawiącą w Konstantynopolu, tudzież króla serbskiego, następcę tronu, prezydenta gabinetu i rząd rosyjski.

List z kraju.

Tarnów, 11 lipca.

Gospodarka burmistrza.

Od całego lat szeregu opozycya zarzuca burmistrzowi, że w rozrzutnej, od kontroli się usuwającej gospodarce, trwoni majątek gminny i prowadzi gminę do bankructwa. Burmistrz na zarzuty opozycyi zawsze miał tylko odpowiedź, że opozycya ma cele osobiste, a równocześnie sam wyzyskiwał stanowisko burmistrza i posła, aby się bogacić, oraz swoim przyjaciołom i stronnikom wyrabiać posady i synekury. Gdy rozpoczęła urzędowanie uzupełniona w połowie wyborami nowa Rada, burmistrz, czując, iż dłużej bankrutującej gospodarki nie zakryje, przybrał sobie do magistratu dwóch swoich wierzycieli: finansowego swego impresarya syonistę Silberpfeniga i droguerzystę Bracha, a pozyskawszy kilku niepewnych radnych przez mianowanie ich dyrektorami i zastępcami dyrektorów Kasy oszczędności, sądził, że przy pomocy w ten sposób spreparowanej Rady będzie mógł dalej gospodarować, a opozycyę unicestwiać zarzutem, że jest tylko osobista.

Tymczasem przeprowadzone niedawno z ramienia Wydziału krajowego szkontrum, choć było tylko krótkie i dorywcze, wykryło takie nadużycia w gospodarce gminnej, że Wydział krajowy polecił **do trzech miesięcy przeprowadzić sanacyę**, jeżeli gmina niema popaść w bankructwo. Między innemi stwierdził Wydział krajowy, **że z zapomogi nadesłanej przez Wydział krajowy wyasygnowano 25.000 K na częściowe pokrycie zaległych rat pożyczkowych**, że księgi prowadzone są fałszywie, bo znajdują się w nich pozycye fikcyjne np. należytość czynna z gospodarki ogrodem miejskim w kwocie 1630 K wcale nieistniejąca, że przy poszczególnych rachunkach zachodzą rażące omyłki, dochodzące do kilkudziesięciu koron, że dotąd nie nastąpiła kolaudacya wodociągu, elektrowni i tramwaju, mimo, że przedsiębiorstwa te już od trzech lat, a nawet i dłużej są w ruchu, że rachunki z przedsiębiorcami są niezakończone i nieustalone, że tramwaj i wodociąg są deficytowe, że fundusz odnowienia nigdzie — nawet w elektrowni, która niby przynosi dochody, nie jest wydzielony i obdłużenie gminy dochodzi do 88% majątku gminnego, że same procenta od długów wymagają 85% dodatków gminnych, że miasto zalega z ratami bankowemi w wysokości przeszło pół miliona, że administracya jest za kosztowna, bo wynosi przeszło 33% wszystkich wydatków, że mimo to wszędzie jest nieład nieporządek, że **księgi prowadzone są wadliwie i niezgodnie z prawdą**, że nie jest nawet utrzymywaną należycie ewidencya majątku gminnego, że dom administracyjny dla wodociągów t. zw. „Biały dom", na który dano około 100.000 K ponad preliminarz, budowano bez kosztorysu itd.

Zdawałoby się, że po tej rewizyi Wydziału krajowego, która wykryła tylko drobną część nadużyć, jakich dopuszcza się burmistrz, która jednak ostrzem swojem zwrócona jest w pierwszym rzędzie przeciw burmistrzowi, burmistrz poda się do dymisyi, albo przynajmniej przedłoży plan sanacyjny, który zapobiegnie bodaj na przyszłość rozrzutnej gospodarce. Tymczasem burmistrz, korzystając z uległej sobie większości, o sanacyi wcale nie myśli. Wyrachował, że niezapłacone raty oraz pożyczki na wykonane już inwestycye wynoszą razem około $1\frac{1}{2}$ miliona i ten brak chce pokryć pożyczką w Kasie oszczędności na 200.000 K, pożyczką na zastaw papierów na 700.000 K, wreszcie prolongatą u przedsiębiorców.

Na ostatniem posiedzeniu Rady opozycya wyrachowała burmistrzowi, iż twierdzenie, jakoby zaległości z niepłacenia rat narosły dlatego, iż wykonywano uchwalone budowy nie mając na to pożyczek, jest nieprawdziwe, że w szczególności na budowy wydano tylko około 250.000 koron, a rat nie zapłacono za pół miliona, tak, że brakuje 250.000 K, co do której to kwoty dla braku zamknięć rachunkowych za rok 1913, których burmistrz widocznie rozmyślnie nie przedkłada, nie można wiedzieć, na co właści-

wie zostały wydane. Gdy zaś niedobory wskutek samowolnego przekroczenia bieżących wydatków nie mogą być pokrywane pożyczką, przeto opozycya sprzeciwiła się zastawowi papierów, tembardziej, że wobec braku planu sanacyjnego niema widoków, iżby była nadzieja wykupienia ich kiedykolwiek, deficyt bowiem będzie z każdym rokiem rósł.

Burmistrz wiedząc, że opozycya ma racyę, **nawet na wybór komisyi, któraby cyfry sprawdzić miała — zgodzić się nie chciał,** mając nadzieję, że w tej Radzie uda mu się przebiczować nawet i najzgubniejszy dla gminy wniosek.

Przypuścić jednak należy, że Wydział krajowy bez wypracowania szczegółowego planu sanacyjnego, bez uwzględnienia przyszłego obciążenia gminy po zaciągnięciu pożyczki, nie zezwoli na zastaw papierów, stanowiących jedyny majątek gminy, w szczególności nie zezwoli na zastaw ten, celem pokrycia **bieżących deficytów,** zwłaszcza, że pozostaje jeszcze pół miliona długów inwestycyjnych, na które trzeba będzie znowu zaciągnąć pożyczkę, tak, że przez zamierzoną obecnie operacyę kredytową bankructwo gminy nie będzie usunięte, tylko na kilka miesięcy, na czas po wyborach, odłożone.

Nie można spodziewać się sanacyi po burmistrzu, który majątkiem gminnym rozporządza jak prywatną własnością swoją; po burmistrzu, który na bilety tramwajowe wydaje rocznie przeszło 1000 K więcej, niż płaci Kraków, a na druki w ogólności może i kilka tysięcy koron więcej, jak gdzieindziej, aby mieć na swe usługi miejscowy tygodnik; po burmistrzu, który na „biały dom" pozwolił wydać o 100.000 K więcej, jak zamierzono; który przyjaciołom swoim ze szkodą dla miasta wytycza ulice; który miastu odebrał odbiorcę na lokal, jakim było kino T. S. L., który wreszcie mimo milionowych często o 100% przepłacanych bez oferty firmie A. E. G. Union oddawanych dostaw nie poszedł za wzorem innych miast i nie wyrobił za cenę tych dostaw taniej pożyczki dla miasta w wiedeńskiej Bodenkreditanstalt, lecz o pożyczkę tę wystarał się — **dla siebie,** pogrążając miasto w nieuniknione bankructwo.

Nawrócenie się posła Wróbla.

„Polnische Nachrichten" donoszą, że poseł dr Wróbel zgłosił wystąpienie z grupy ludowców Długosza i **wstąpił do grupy Stapińskiego.**

Temsamem poseł Wróbel **wystąpił z Koła polskiego.** Zdaje się, że zgromadzenia wyborcze w okręgu chrzanowskim, na których wyborcy ostro krytykowali dotychczasową działalność swego posła, skłoniła p. Wróbla do zmiany frontu, szczególnie że zbliżają się **wybory sejmowe.**

Kroki Austryi w Serbii.

Anglia, Francya i Rosya pracują nad pokojowem załatwieniem sporu między Austryą a Serbią. Zastępcy tych mocarstw w Belgradzie radzili tam zrobienie ustępstw wobec żądań Austryi, a pośrednikiem między Wiedniem a Belgradem objął ambasador rosyjski w Wiedniu Szebeko. Ten miał działać na Pasicza za pośrednictwem Hartwiga, ale z powodu jego śmierci pośrednictwo dozna zwłoki.

Żądania Austryi koncentrują się w tem, aby rząd serbski przedsięwziął wszystko, co leży w zakresie jego działania, aby usunąć ciągie niepokoje na granicy ze strony serbskiej, aby ukarano oficerów i urzędników cywilnych, wmieszanych w sprawę zamachu, dalej, aby roztoczył kontrolę nad stowarzyszeniami i organizacyami agitacyjnemi i aby wyrzucił z serbskich podręczników szkolnych ustępy, które zawierają obrazę i poniżenie monarchii i dynastyi habsburskiej.

Tymczasem prasa serbska nie ustaje w swych napaściach na Austryę. „Politika" przynosi nieniedające się do powtórzenia obelgi przeciw członkom austryackiego domu cesarskiego. „Bałkan" atakuje policyę w Sarajewie i powiada, że system, jaki ona stosuje, jest takim samym, jaki się zazwyczaj objawia w państwach upadających. Ostatnie dni w Rzymie, Bisancyum, Wenecyi i Turcyi przypominają **obecne położenie Austro-Węgier.** Europa, która jeszcze niedawno zajmowała się chorym człowiekiem nad Bosforem, wkrótce będzie miała do czynienia **z chorym człowiekiem nad Dunajem.** Dziennik „Trgowinski Glasnik" krytykuje politykę Austro-Węgier i pisze, że prześladowanie Serbów w Bośni i Hercegowinie dowiedzie całemu światu, że polityka ta jest **barbarzyńską i zbójecką** i że **miarka się przebrała.**

Śledztwo w Sarajewie miało stwierdzić, że w spisku brało udział 18 osób, z których 9 było przeznaczonych do rzucania bomb, względnie do strzelania. Dalej miano stwierdzić, że bomby pochodziły z Belgradu, gdzie Princip otrzymał 6 bomb, 4 browningi i truciznę. Wszyscy oskarżeni podobno przyznali się do udziału w spisku i okazują żal.

Wychodząca w Zagrzebiu „Gazeta Hrwatska" ogłasza list dwóch studentów, którzy wzięli udział w wycieczce akademików chorwackich serbskich do Belgradu. Studenci donoszą, że kiedy zwiedzano arsenał w Belgradzie, major Pribicevicz pokazał im **bomby** i powiedział:

— Patrzcie panowie, tu dojrzewają **jabłka dla waszych Habsburgów.**

Z ostatnich głosów **prasy serbskiej** zasługują na uwagę następujące:

„Stampa" ogłasza pismo otwarte do burmistrza w Sarajewie, w którem zarzuca mu, że **wezwał** pospólstwo katolickie i mahometańskie w Sarajewie do rabunków i mordu na Serbach. Nic jednak nie jest wiecznem, pisze to pismo, także **Austro-Węgry nie pozostaną wiecznie w Bośni i Hercegowinie** i czas nie jest dalekim, w którym Serbowie, jak złamali potęgę Turków i ukarali Bułgarów, tak samo będą krążyć około Planiny Iwana.

„Piemont" twierdzi, że demonstracye w Zagrzebiu zorganizowane zostały przez kilku księży, karyerowiczów, urzędników, szpiegów, żydów, Madziarów, Niemców i Włochów.

„Pravda" wzywa ponownie **do bojkotu** wszystkich towarów z Austryi.

„Novosti" zapowiadają ogłoszenie **przepowiedni** jaką redakcya otrzymała była w dniu zamachu o **bliskim upadku Austro-Węgier.**

Telegramy.

Belgrad. Dzienniki wyrażają zdanie, że Austrya z powodu mordu w Sarajewie niema żadnego uprawnienia do jakichś żądań wobec Serbii i piszą, że ewentualny taki krok zakończyłby się takiem samem **fiaskiem,** jak proces Friedjunga, gdyż rząd serbski nie może przyjąć na siebie żadnych zobowiązań, którychby naród serbski nie zaakceptował. Wmieszania się w wewnętrzne sprawy serbskie nikt z pewnością w Serbii nie pochwaliłby, ani do nich nie dopuścił.

„Novosti" zapowiadają szczegółowe sprawozdanie o rzekomej przepowiedni, że Austro-Węgry w roku 1917 upadną.

SZCZEDRYN-SAŁTYKOW.

Szczęście rodzinne.

(Z cyklu: „Gawędy lojalne").

10

(Ciąg dalszy).

— Namawialiśmy po dobremu — nie chciała; zaprowadziliśmy ją podstępem w jedno miejsce i struli.

— Ach wy biedokury, biedokury! — mówi Marya Piotrówna, kręcąc głową i wzdychając.

— Ciebie, Tadziu, za te figle bezwarunkowo zdegradują na prostego żołnierza, — bardzo poważnie wtrąca Michaś.

— Jeszcze co?

— Ach, boję się, boję, żeś się już zanadto rozbrykał, Tadziu!

— Jakto, więc pardonować takim?

— Ale tyś już zanadto nieostrożny, mój drogi! Ona pewno, Tadziu, płakała?

— No więc i cóż... płakała! co, na ich łzy baczyć może?

Marya Piotrówna znowu wzdycha, ale w tem westchnieniu nie masz ani skry wymówki, a raczej jakieś słodkie uczucie zadowolenia dumy matczynej.

— O gdyby temu przyszło do głowy spłatać takiego figla — ciągnął Tadzio, wskazując na Szymonka — no to tak: zaraz by go, sługę bożego, capnęli... Nie, doprawdy, nie mogę zapomnieć, jak on to jechał mazgojowato...

— No, gdzieżby on się tam zdobył!

— Owszem, mamuniu, — przerywa nagle Szymonek, który ma ochotę ująć się za swój honor ja także miałem raz wypadek w tym rodzaju...

— Ale, co tobie się tam chwalić, gdzie ty, biedaku...

Szymonek wstydliwie milknie i cały pogrąża się sam w sobie; namyśla się, coby mógł powiedzieć niepospolicie przyjemnego, gdy go się matusia zapyta o jego sposób życia.

— Ja, mamo, znów ograłem Endourowa, — ciągnie swoją opowieść Tadzio.

— Doprawdy! co też ty mówisz? i dużoś wygrał?

— Osmaliłem go coś na pięć tysięcy!

— Co to za jeden ten Endourów? widać jakiś porządny człowiek.

— Ciamcia, i tyle... W karty ani kroku wstąpić nie może — no i osmaliłem. Nie leź naprzód, gdy Papcie pleciesz!

— I za to cię także kiedyś zdegradują, — z zimną krwią wtrąca Michaś.

— Cóż ty, Michasiu, kraczesz jak ta wrona? — z niezadowoleniem odzywa się Marya Piotrówna.

— Chybać nie będę klapał po dwie kopiejki w gerydarza, jak Szymon Janowicz! — odgryza się Tadziunio.

— Przepraszam bardzo, a dziś po pięć grywam, nie po dwie, — odpowiada Szymonek, nie bez wzburzenia.

— To ty po pięć grywasz? Ach ty rozpustniku! A jednak nie dasz wiary, jakżeś ty wtedy jechał mazgajowato...

— Dla ciebie, Szymonku, taka gra to cokolwieczek za droga! — sucho robi uwagę Marya Piotrówna i zwraca się do Michasia: e wu, la metresz... tużur bię?

— Radbym też wiedzieć, dlaczego mama odezwała się ni stąd ni zowąd po francusku? — posępnie zapytuje Michaś.

— Dla czegóż bym nie miała się spytać po francusku?

— Nie, chciałbym tylko wiedzieć, dla czego mama przez cały czas prowadziła rozmowę po rusku, a jak tylko przyszła mamie do głowy nieprzystępność, to zaraz mama się jęła francuszczyzny?

— Ach, mój Boże! cóż to, czy to występek jaki?

— Ileż to razy mówiłem mamie, ażeby mama nie zaczynała ze mną o podobnych przedmiotach

— Aleś ty mój syn chyba! Każdy matce pochlebia, gdy syn doznaje powodzenia.

— A ja mamie mówiłem i znowu powtarzam, że jeżeli nawet mam powodzenie, to mamie nic do tego!

— Nie wiem doprawdy...

— To niech się mama dowie! A z francuszczyzną niech mama nie wyjeżdża, bo mama mówi nie jak francuska, lecz jak krowa!

Nie wiem, jakby się wywikłała z tego passażu Marya Piotrówna i czyby zdołała ocalić swą matczyną godność, ale bądź jak bądź Szymonek okazał jej nieocenioną przysługę, parsknąwszy na cały głos. (C. d. n.).

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Składki 20-halerzowe muszą dalej płynąć!

W Albanii.

Pod Durazzo dalej panuje spokój. Z okolicy Tirany (siedziby Essada paszy) nadeszła wiadomość, że liczbę powstańców w Szijak, Tiranie i okolicy oceniają na około **10.000 ludzi**, ale ilość rzeczywista powstańców ma wynosić jednak tylko **3000**, a wszyscy inni tylko przez groźby i represalia zostali zmuszeni do przyłączenia się.

Dzienniki rzymskie donoszą z Durazza, że mimo wszelkich zaprzeczeń sytuacya w Albanii jest krytyczną i że **księżna prawdopodobnie już dziś lub jutro opuści Albanię.** Powszechnie uwagę zwraca fakt, że **Epiroci porozumieli się z powstańcami.** Zwolennicy Essada w liczbie około 4000 obozują pod miejscowością Pogadacz i pertraktują obecnie z Epirotami.

Dalsze wiadomości z Rzymu podają, że mocarstwa umówiły się na wypadek ustąpienia księcia Wilhelma, by przewodnictwo w międzynarodowej komisyi kontrolnej, która będzie najwyższą instancyą w kraju, objął **angielski** komisarz Lamb.

Wedle doniesienia poważnego dziennika medyolańskiego „Corriere della Sera", książę Wilhelm albański powołał do siebie posłów mocarstw, oraz admirała angielskiego jako komendanta floty międzynarodowej w porcie Durazzo i oświadczył im, że **nie może opanować powstania,** ponieważ nie ma środków wojskowych i finansowych. Jeżeli mocarstwa nie dostarczą mu tych środków, zdecydowany jest **ustąpić.**

Telegramy.

Oficerowie w niewoli.

Durazzo. Powstańcy wzbraniają się wydać wziętych w Elbassan do niewoli dwóch oficerów holenderskich, zanim ich żądania nie zostaną spełnione.

Minister sprawiedliwości wniósł dymisyę.

Narada.

Durazzo. W sobotę odbyło się pod przewodnictwem księcia wielkie zgromadzenie notablów dla narad nad obecnem położeniem. W zgromadzeniu wziął także udział Prenk Bib Doda, dalej Ismail Kemal. Wyrażono dla księcia sympatye. Zwłaszcza oświadczył Boljetinac, że choć książę nie pochodzi z pośród Albańczyków, lecz został przez Europę przeznaczonym, Albańczycy są mu „wierni". Gdyby go jednak zmuszono do opuszczenia Albanii, to nie powinien żaden inny przyjmować tego mandatu, gdyż Albańczycy nie są dziećmi, z którymi możnaby się bawić. Wkońcu urządzono księciu manifestacyę z wyrazami sympatyi.

Postępy Epirotów.

Durazzo. Według wiadomości z południowych stron, Epiroci ciągle posuwają się naprzód. Obsadzili już okręg Skrapar. Według nadeszłych w sobotę wiadomości od prefekta Valony, wśród nich znajdują się regularne wojska greckie.

Przy obecnem położeniu są Berat i Valona **silnie zagrożone** i mogą prędko wpaść w ręce Greków.

Przegląd polityczny.

Konkordat między Serbią a Watykanem. W sprawie konkordatu zawartego między Serbią a Watykanem, donosi „Fremdenblatt", iż papież zastrzegł sobie nadawanie przywileju używania głagolicy jako czystego lokalnego przywileju niektórym probostwom, gdzie są potrzebne do tego warunki etnograficzne.

Walka o „homerule". Zgromadzenie rządu prowizorycznego w Ulsterze uchwaliło rezolucyę, wyrażającą gotowość rozważenia wszystkich propozycyi, jakie zostaną uczynione w parlamencie centralnym dla ochrony praw Ulsteru, nieufność jednakże do dobrej wiary rządu zmusza rząd prowizoryczny do czynienia dalszych przygotowań dla obrony przeciw narzuceniu parlamentu przez „homerule".

Przegląd społeczny.

Przyjęcie „tygodnia angielskiego" przez senat francuski. Senat francuski przyjął 246 głosami przeciwko 10 projekt ustawy, normującej ilość godzin pracy w zakładach przemysłowych, będących w zawiadywaniu ministerstwa skarbu i wojny — do **49 godzin tygodniowo.** — Rozdział tych godzin na poszczególne dni ma być w zasadzie taki, ażeby stworzyły 5 pełnych dni roboczych i jedno przedpołudnie w sobotę. Ponieważ projekt ten już został poprzednio uchwalony w Izbie deputowanych — „tydzień angielski" wejdzie zatem niebawem w życie we francuskich zakładach państwowych.

KRONIKA.

Poniedziałek 13 lipca.

Nowiny krakowskie.

Z opery. W sobotę publiczność krakowska po raz pierwszy w tym sezonie miała sposobność usłyszeć śpiew. Grano „Rigoletto" Verdiego, jedną z najpopularniejszych oper starego mistrza, która mimo półwiekowego istnienia nic nie straciła na blasku. W roli Gildy wystąpiła primadonna opery włoskiej w Petersburgu p. Ada Sari, która oczarowała liczne audytoryum swym śpiewem i grą. wspaniały głos, biorący z łatwością najwyższe tony i doskonała gra wywoływały przy otwartej scenie huragany oklasków. W roli tytułowej wystąp. Okoński, który pod względem aktorskim dał kreacyę bez zarzutu. W roli księcia wystąpił p. Dobosz, doskonale usposobiony, o głosie rozwijającym się coraz piękniej. Rolę bandyty odtworzył p. Jeliński, basista o potężnym głosie. Całość przedstawienia wypadła dobrze. Orkiestrą dyrygował p. Lehrer.

Z teatru ludowego. „Myszy bez kota", wesołą komedyę Jordana, będącą jak gdyby przeglądem charakterystycznych typów, które składają się na komizm polskiej wsi, wystawiono w teatrze ludowym naogół całkiem starannie. Gra artystów, coraz częściej mających do czynienia z komedyą, nie była jednak jeszcze w całości przedstawienia jednolitą. Bardzo dobrym i bez cienia szarży pachciarzem był p. Turski, zupełnie poprawnie w tonie komedyowym utrzymali się pp. Szkudelski, Hoffman i Morzewski, starannie opracowując swe role. Natomiast pp. Motyczyński, Olderowicz i Wysocki (w tak wdzięcznych, charakterystycznych rolach) szarżują nadmiernie, nie przestając posługiwać się t. zw. sztucznym głosem, rodzajem jakiejś krzykliwej chrypy, która zapewne nuży ich, a w każdym razie dokucza publiczności. Zabawnym Grzesiem był młody, zdolny aktor p. Biesiadecki. Z pośród pań wymienić należy p. Szpak-Bandrowską, która odtwarzane przez się postacie (ostatnio Serwacka) wyposaża w miły wdzięk, gust i świetną, jasną dykcyę, oraz pp. Horowiczową i Gajewską. Komedya Jordana powinna zdobyć sobie powodzenie wśród publiczności teatru ludowego.

Morderstwo w Prądniku, o którem donieśliśmy w sobotę, miało następujące tło: W sobotę nad ranem na torze kolejowym w Prądniku Białym znaleziono zwłoki 22-letniego wyrobnika, Piotra Sali z Bronowic. Sali zadano jedną ranę kłutą w serce, drugą poniżej. Dochodzenia stwierdziły, że Sala w towarzystwie Jana Orzechowskiego i Tomasza Widłaka, oraz żołnierza 100 pułku piechoty powracał w piątek wieczorem do domu. Po drodze wstąpili do sklepu Engelsteina w Prądniku; ponieważ tam wódki niema, poszli do Zielonek i tam pili do północy. Przy wyjściu z szynku oświadczyli gotowość odprowadzenia Sali do Bronowic. Po drodze spełniono zbrodnię w celach rabunkowych, gdyż Sala w zeszłym tygodniu otrzymał od macochy tytułem schedy 260 K, z tego złożył w kasie 200 K, a 60 K zatrzymał. Sprowadzono z Krakowa psa policyjnego „Aidę", który, obwąchawszy trupa, pobiegł do Zielonek i rzucił się na robotnika Widłaka, który był w towarzystwie Sali. Widłaka i Orzechowskiego aresztowano. Policya stwierdziła, że morderstwo spełnił Antoni Łaciok, szeregowiec 100 p. p., którego aresztowano.

Łaciak pochodzi z Frysztaku na Śląsku i był przydzielony jednemu z oficerów swego pułku jako forysie. Przy rewizyi znaleziono u niego powalane krwią banknoty na 60 K, to jest tyle, ile zamordowany miał przy sobie. Łaciak przyznał się, że zamordował Salę bagnetem ze złości, że go przezywał.

W związku z aresztowaniem Łaciaka, jako mordercy Sali, aresztowano także jego kochankę, u której znaleziono zegarek damski, kosztowne kolczyki, pierścionek wartości przeszło 200 K itd.

Do wiadomości dyrekcyi policyi. Na dworcu kolejowym w Krakowie pełni służbę także policya. Ze względu na różnorodność jadących i odpowiedzialność nadzoru policyjnego winno się dawać tam agentów wyrobionych, a co najważniejsze, taktownych. Jak się dzieje w rzeczywistości, świadczy zajście z dnia 9 b. m. o godz. 12 w nocy. Płatniczego stacyi kolejowej w Krzeszowicach p. K. wezwano telegraficznie do umierającego ojca. Przyjechał natychmiast, a na spotkanie na dworzec wyszedł brat, restaurator przy ul. Topolowej w Krakowie i siostra. Agentowi, pełniącemu służbę na dworcu, nie spodobała się widocznie twarz p. K., gdyż zatrzymał go, a siostrę jego chwycił za ramię i sądząc, że to kobieta lekkich obyczajów, zaczął indagacyę. Bracia oburzeni interweniują, sprawa przechodzi do biura, gdzie urzędnik aż cztery razy pyta się: „Panie K, czy to pańska siostra?" Po szeregu formalności mogli wreszcie udać się do łoża umierającego ojca. Oburzenie swe musieli hamować, bo otrzymaliby karę — za „obrazę urzędnika". A jaką karę za obrazę wolnych obywateli otrzymać winien urzędnik? I jakie zadośćuczynienie otrzyma obrażone uczucie dzieci, spieszących do konającego ojca i obrażona cześć niewinnej kobiety?

Czy dla wojska nie istnieje spoczynek niedzielny? Wczoraj po południu sprowadzał się jakiś oficer do domu przy ul. Szlak 3, a żołnierze pełnili rolę posługaczy, a nawet na ulicy rozbijali pakę z fortepianem. Czy policya tego nie widziała i czy komenda wojskowa nie zechce zbadać tego nadużycia?

Utonięcie dziecka. Wczoraj po południu w Borku Fałęckim wpadł do dołu napełnionego odpływami z walcowni żelaza $3^1/_2$-letni synek kowala z fabryki sody Toczka i utonął, zanim zdołano pośpieszyć mu na ratunek.

Samobójstwo. W sobotę po południu przy ulicy Wrocławskiej na Krowodrzy odebrał sobie życie przez powieszenie 50-letni Franciszek Balcer. Czyn swój popełnił z rozpaczy po utracie żony.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—$1^1/_2$ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Opowieści Hoffmana".

Wtorek: Prymas cyganów".

Repertuar teatru ludowego w Parku krakowskim.

Poniedziałek: „Myszy bez kota".

Z kraju.

Defraudacya na poczcie w Oświęcimiu. W sobotę odkryto na poczcie defraudacyę, którą na razie obliczono na 1200 K. Odnośnego funkcyonaryusza aresztowano.

Ze Śląska.

Śmiertelny zamach ucznia na profesora. W piątek po południu w Cieszynie napadł były uczeń polskiego seminaryum nauczycielskiego w Bobrku Antoni Kleis na profesora muzyki Andrzeja Hławiczkę, wracającego z zakładu w towarzystwie profesora religii ks. Tomanka i dał strzał rewolwerowy w prawą skroń profesora, poczem wymierzył rewolwer do siebie. Drugi strzał ranił napastnika lekko w czoło. Równocześnie runęli na ziemię Hławiczka i Kleis. Prof. Hławiczka podniósł się wkrótce, wrócił do seminaryum i obmył ranę, wkrótce jednak dostał silnych wymiotów. Natychmiast przewieziono go do szpitala krajowego. Lekarze skonstatowali naruszenie mózgu i stwierdzili, że rana jest bezwarunkowo śmiertelna. O godz. 7 wieczór popadł w stan nieprzytomności. Prof. H. w sobotę rano umarł.

Kleisa przewieziono również do szpitala. Po skonstatowaniu, iż symuluje on bezprzytomność, oddano go żandarmeryi. Zapytany przez żandarma, dlaczego mścił się na ojcu licznej rodziny, czy mu tego nie żal, miał Kleis odpowiedzieć:

— Nie żal mi. Od dwóch tygodni już nosiłem się z tym zamiarem.

Odstawiono go do więzienia. Kleis uczęszczał 6 lat do seminaryum. Przed kilku dniami wydalono go za zaniedbywanie szkoły. Pił w ostatnich czasach i kpił sobie z rad profesorów i kolegów. Uroił sobie, że profesor Hławiczka, to jego wróg najzaciętszy.

Z zaboru rosyjskiego.

O należenie do P. P. S. Dzienniki warszawskie donoszą: Do IV-go departamentu warszawskiej Izby sądowej wpłynęła sprawa szeregu osób, oskarżonych o należenie do frakcyi rewolucyjnej P. P. S.

Sprawa ta powstała na tle rewizyi i aresztowań, zarządzonych w 1911 roku. Wówczas aresztowano w Łodzi Tytusa Filipowicza, który jednak zdołał zbiedz po aresztowaniu z wydziału ochrany w Łodzi, jednocześnie zaś zarządzono aresztowania w Częstochowie i Warszawie.

W obecnej sprawie przed Izbą staną: 22-letni Tadeusz Długoszewski, student uniwersytetu w Krakowie; Zofia Maksówna, kasyerka ze składu nasion Wasilewskiego przy ul. Miodowej l. 16, Leokadya Chojecka, Halina Mizgerówna, Krystyna Świątkowska, córka nauczyciela szkoły realnej w Warszawie, skazana przed kilku laty na rok twierdzy za przechowywanie nielegalnej literatury. — W charakterze świadka wezwany jest między innymi znany prowokator Sukiennik.

Sprawa sądzona będzie 3 października br.

Ze świata.

Poświartowane zwłoki kobiety. W sobotę po południu znaleziono w kanale dunajowym rozćwiartowane zwłoki kobiety. Zwłokom brak głowy, rąk i nóg. Uwięziony, jako podejrzany o zamordowanie kobiety, której zwłoki znaleziono w kanale Dunaju, mężczyzna przyznał się do czynu. Nazywa się Józef Fasching, liczy lat 52, był przedtem stróżem nocnym, pochodzi z Snt Veith. Zabita liczyła lat 73, była przedtem posługaczką nazwiskiem Franciszka Schmerz, pochodzi z Dolnej Austryi. Fasching podał, że zabił ją, ponieważ ciągle ze prośbami nachodziła. Zdaje się jednak, że idzie tu o mord rabunkowy.

Szpiegostwo rosyjskie w Niemczech. Berlińska „National Ztg“ donosi, że rosyjski attache wojskowy w Berlinie pułkownik Bassarow nagle wyjechał z Berlina do Rosyi. Dziennik dodaje, że, jak się zdaje, pułkownik Bassarow nie wróci więcej na swe stanowisko.

Pożar lasów w Rosyi. W obwodzie twerskim zniszczył pożar lasy koronne. Pożar przeniósł się na torfowiska. Odeszło na miejsce pożaru 18 kompanii wojska. W tym samym okręgu zniszczył pożar lasy należące do towarzystwa elektryczności w Moskwie. Donoszą też o pożarach lasów w obwodach bjeeskim i ostaszkowskim.

Lot z Paryża do Londynu. Przy locie Londyn-Paryż-Londyn przebył tę drogę jako pierwszy Breck w 3 godzinach 36 min., drugi Charbery w 3 godz. 52 min., trzeci Garros w 4 godz. 5 min.

Nowy rekord lotniczy. Francuski lotnik Laporte unosił się koło Petersburga wraz z dwoma pasażerami przez 9 godzin 16 minut, osiągnął więc nowy rekord światowy.

Wystawa światowa w San Francisco. Rada miasta Wiednia uchwaliła wziąć udział w wystawie światowej w San Francisco i uchwaliła na ten cel kredyt w wysokości 320.000 K.

Policyant porąbał niewinnego człowieka.

Kraków, 12 lipca.

W sobotę o godzinie 3 po południu Paweł Ciupa, stangret dra Kwiatkowskiego, pławił konia w Wiśle przy rogatce Zwierzynieckiej, w miejscu, gdzie niema tablicy z zakazem pławienia koni, gdzie zresztą od wiosny codziennie prowadzą do kąpieli konie. Dość powiedzieć, że nawet konie policyjne bywają tam kąpane. Kapralowi policyi Nr. 284 nie podobało się to i kazał Ciupie natychmiast konia wyprowadzić. Oprócz Ciupy był tam cały szereg innych stangretów z końmi, którzy z wody nie wyszli. Zaledwo Ciupa wyszedł z wody **rzucił się na niego z furyą policyant Nr. 284,** począł go szarpać, aż uszkodził koniowi uździenicę, stangretowi zaś poszarpał ubranie i bieliznę. Z obnażoną szablą popychał go bez żadnego powodu, krzycząc, że go aresztuje.

Ciupa nie sprzeciwiał się mówiąc, że musi tylko odprowadzić konia do stajni przy ulicy Smoleńsk 33 (oddział konny „Sokoła“, gdyż za konia jest odpowiedzialny. Tak doszli aż do bramy domu Smoleńsk 33. Zaledwo Ciupa przestąpił przez próg bramy, a więc, gdy już był w obrębie obejścia, **ciął go policyant w rękę szablą z taką siłą, że przeciął wszystkie mięśnie przedramienia i złamał kość łokciową i sprychową.**

Po tym czynie „bohaterskim“ chciał się policyant oddalić w spokoju. Zebrał się jednak olbrzymi tłum oburzonej publiczności, która uniemożliwiła policyantowi ucieczkę. Jeden z obecnych medyków założył rannemu opaskę Esmarcha aż do przybycia lekarza. Policyant schronił się w tym czasie na podwórze „Sokoła“, ratując się przed „owacyą“ tłumu. Tu zachowywał się niezwykle prowokująco. Kiedy np. lekarz zajęty był w kancelaryi opatrywaniem ciężkiej i skomplikowanej rany, wpadł ów „stróż bezpieczeństwa“ i natrętnie w tej właśnie chwili chciał ściągnąć generalia porąbanego. Dopiero energiczna postawa lekarza zmusiła go do wyniesienia się za drzwi.

Rana była tak ciężka, że chorego przewieziono do szpitala.

Charakterystycznem jest zachowanie się owego kaprala po przybyciu pogotowia ratunkowego: Stanął sobie w bramie, jak gdyby chciał pogotowia nie dopuścić, mówiąc: „Już opatrzony, już nie trzeba“. Dr Kwiatkowski zawezwał na miejsce komisarza policyi. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że **policyant był pijany,** odwieziono go na policyę, celem zbadania przez lekarza wojskowego.

Tak wyglądało „urzędowanie“ kaprala, ozdobionego półksiężycem Nr. 284.

TELEGRAMY

z 13 lipca.

Reaktywowanie „Canadian Pacific“.

Wiedeń. Rząd zniósł zarządzone w zeszłym roku zasystowanie agend „Canadian Pacific“ i wskutek tego to towarzystwo może **znowu uprawiać** swą koncesyonowaną czynność.

Powołanie rezerw we Włoszech.

Rzym. Według rozporządzenia z wczoraj został powołany rocznik z roku 1891.

Zajście graniczne.

Bukareszt. Ubiegłej nocy zdarzył się znowu wypadek granicznego starcia straży. Trzech bułgarskich żołnierzy przeszło bez pozwolenia granicę i stawili opór żołnierzom rumuńskim, przyczem zranili ciężko dwóch żołnierzy rumuńskich.

Hiszpania sprzedaje okręty.

Madryt. Prezydent gabinetu oświadczył w rozmowie dziennikarzom, że kilka państw zamierza na bardzo dobrych warunkach zakupić okręty, które Hiszpania w ostatnich czasach wybudowała lub jeszcze buduje.

Zabójstwo przy ulicy Szewskiej.

Wczoraj wieczorem rozegrała się w domu przy ulicy Szewskiej 16 straszna tragedya. Po przechadzce niedzielnej wrócili do domu czeladnicy z masarni p. Grabowskiego, 21-letni Jan Szymski z Myślenic, 20-letni Eugeniusz Gozdecki i Franciszek Turmiński.

Turmiński stał przy oknie, gdy pozostali dwaj wszczęli z sobą kłótnię, która omal nie doprowadziła do bójki. Gdy Szymski, zdjąwszy surdut, usiadł na łóżku, Gozdecki, wzburzony, otworzył nagle kuferek, wydobył z niego długi nóż masarski i ugodził nim nagle Szymskiego kilkakrotnie w pierś i w lewą rękę. Ranny zerwał się, wybiegł na środek pokoju, wołając: „Jezus, Marya, ratuj mnie“ i runął zalany krwią na ziemię.

Przerażony Turmiński, który już poprzednio napróżno starał się pogodzić poważnionych, skoczył rannemu na pomoc, lecz Gozdecki rzucił się i nań z nożem, tak że Turmiński uciekł na ulicę, ścigany przez zabójcę. Gozdecki, nie mogąc go dogonić, wrócił do pokoju, gdzie leżał Szymski i dogorywającemu wbił jeszcze raz nóż w lewe płuco tak głęboko, że jeden z czeladników, Tadeusz Kasprzyk, który po chwili nadszedł, musiał kilka razy szarpnąć za nóż, nim go wyrwał z rany.

W tejże chwili Szymski skonał.

Tymczasem Turmiński wrócił z ulicy z policyantem i zatelefonował, choć nawpół przytomnie, na pogotowie ratunkowe i na policyę. W kilka chwil zjawiła się karetka pogotowia, lecz już było zapóźno, lekarz stwierdził tylko zgon.

Gozdecki, który siedział obok, patrząc nieprzytomnie, na widok policyi począł gwałtownie płakać i rzucać się. Przesłuchiwany przyznał się do zbrodni, dodając, że był pijanym. Innych wyjaśnień nie dał. Odstawiono go pod silną strażą do aresztów pod telegrafem.

Rany Szymskiego są straszne, w okolicy serca jest rana, szeroka na 3 cm., a długa na 12 cm., z drugiej rany, szerokiej na 8 cm., widać było strzępy płuc. Na lewej ręce były dwie rany.

W kufrze zabójcy znaleziono 7 noży, a nawet przy sobie, w świątecznem ubraniu, miał nóż. Badany pod telegrafem Gozdecki ciągle płakał, tak że nie można go było przesłuchać. Lekarz miejski, dr Sikorski, badał go i orzekł, że Gozdecki nie był pijanym.

Wieść o zabójstwie zgromadziła w jednej chwili wielkie tłumy przed kamienicą.

Szymski był bardzo porządnym czeladnikiem, lubianym przez kolegów i pracodawcę.

Z polskiego ruchu wojskowego.

Na zjeździe komendantów organizacyj Polskich Związków Strzeleckich, który obradował w dniach 28 i 29 czerwca b. r. we Lwowie, uchwalono jednogłośnie, że stosunek Związków Strzeleckich do Komisyi Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych pozostaje bez zmiany, jak również i stosunek do Polskiego Skarbu Wojskowego.

W stosunku do innych organizacyi wojskowych powzięto następującą uchwałę:

Zjazd uznaje, iż najważniejszem zagadnieniem, leżącem przed militaryzmem polskim, jest wytworzenie jedności wojskowej na drodze połączenia istniejących organizacyi w jedną organizacyę militarną polską.

Zjazd uznaje, że osiągnięcie jednolitości technicznej ruchu militarnego, aczkolwiek stanowi pierwszorzędnej wagi cel polityki wojskowej, nie wyczerpuje jednak w całości jej zagadnień, tembardziej, że wytworzenie owej jednolitości bez uprzedniego uzyskania całkowitej jedności organizacyjnej, częściowo tylko i z trudem osiągnąć się daje.

Specyalnie w sprawie projektu wspólnego sztabu, wysuniętego w swoim czasie przez Drużyny Strzeleckie, w przeciwstawieniu do głoszonej przez Związki Strzeleckie zupełnej jedności wojskowej. Zjazd, nie wdając się nawet w techniczną i fachową ocenę tego projektu, wyraża głębokie przekonanie, że wspólny sztab jako wykonawca woli kierowniczej zaistnieć może realnie jedynie na podłożu całkowitej jedności organizacyjnej, opartej na połączeniu i podporządkowaniu wspólnemu naczelnictwu wojskowemu organizacyi sztab wyłaniających, inaczej byłby on tylko nierealną i szkodliwą fikcyą.

Zważywszy, iż osiągnięcie jedności wojskowej:

a) ułatwi usunięcie różnic i rozbieżności technicznych, istniejących w militaryźmie polskim;

b) podniesie powagę i znaczenie ruchu wojskowego wobec społeczeństwa;

c) usunie widome niebezpieczeństwo, grożące w wypadku, jeśli wybuch wojny zaskoczy polskie wysiłki zbrojne w ich obecnym stanie rozproszkowania i atomizacyi.

Zjazd oświadcza się bezwzględnie za hasłem jedności wojskowej, obejmującej wszystkie organizacye militarne polskie.

W sprawie wyjazdu reprezentacyjnego na premiowe strzelanie do Wiednia zjazd uznaje motywy, które skłoniły komendę do wysłania plutonu na strzelanie premiowe w Wiedniu, za słuszne. Zarzuty, które były z tego powodu skierowane przeciw Związkom Strzeleckim, są albo naiwne, gdy są szczere, albo, co gorzej, spowodowane są przez spotęgowaną w czasach ostatnich pracę wstecznych żywiołów, które wszelkich chwytają się środków, by ruch militarny albo zniszczyć, albo odebrać mu choć w pewnej mierze wyraźnie antyrosyjski kierunek. Wobec tego zjazd przechodzi nad tą sprawą do porządku dziennego.

Wszystkie powyższe rezolucye zostały uchwalone jednogłośnie. Zjazd ponadto powziął cały szereg uchwał w sprawach szkolnych i organizacyjnych.

Opinia Burcewa o tajemniczych bombach.

Korespondent paryski dziennika „Russkoje Słowo" zwrócił się do „prokuratora rewolucyi" Burcewa z zapytaniem, co myśli o sprawie Kiryczka i Trojanowskiego.

„Mogę oświadczyć stanowczo — oświadczył Burcew — że osobistości tych wcale nie znam, chociaż dobrze znam cały światek emigrancki.

Sprawa ta wydaje mi się w najwyższym stopniu dziwną (żeby nie powiedzieć więcej).

Pamiętam, kiedy 30 maja 1890 r. dokonano aresztowań terorystów, przygotowujących rzekomo zamach równie ważny, już w 2 tygodnie później ogłosiłem swoje podejrzenia, że rozdający aresztowanym bomby, niejaki Landessen, jest prowokatorem.

Millerand, który bronił wówczas oskarżonych, zażądał aresztowania Landessena, ten jednak uciekł.

W następstwie ujawniło się, że ów Landessen był to właśnie osławiony Harting.

Wszystkie okoliczności niniejszej sprawy wydają mi się nadzwyczaj podejrzane.

Proszę zwrócić uwagę, że afera ta zdarza się właśnie w przeddzień interpelacyi w parlamencie francuskim, spowodowanej moją skargą do ministra sprawiedliwości na niezgodne z prawem istnienie w Paryżu rosyjskiego śledztwa politycznego.

Zdaje mi się, że tu mamy do czynienia z inscenizacyą o charakterze prowokacyjnym. Wydaje mi się bardzo podejrzanem, że aresztowany, którego nikt przecież za język nie ciągnął, tak szczere poczynił zeznania.

Zgromadzę, naturalnie — rzekł wkońcu Burcew — szczegółowsze informacye w tej sprawie, które ogłoszę w prasie".

Skoro mowa o owych bombach, dodamy, iż nazwiska później aresztowanych brzmią: Ustinow, Gorodeckij, Gogolin i Abachidze (Gruzin).

Sztuka ratunkiem skarbu włoskiego.

Znaną jest rzeczą, jak olbrzymie dochody ciągną Włochy z tych setek tysięcy podróżnych, którzy co roku przemierzają kraj, by podziwiać dzieła sztuki. Prócz dochodów, jakie mają hotele, restauracye, przewodnicy, pobiera państwo opłatę 1 korony za wstęp do muzeów, zbiorów, a pół korony za wstęp do małych kaplic itd. W Niemczech, Francyi, Austryi, zbiory stałe, państwowe, można oglądać bezpłatnie, w innych, płatnych, zawsze jest jakiś dzień lub dwa dni w tygodniu, w których wstęp jest wolny. We Włoszech płaci się wszędzie za wstęp do muzeów, a wobec mnóstwa zbiorów, ich ogromu i konieczności chodzenia po kilka razy do jednego, stanowi opłata wstępów poważny wydatek. Obecnie rząd włoski przedłożył parlamentowi uchwałę, podwajającą opłatę wstępów na 2 korony (liry) w muzeach, na 1 koronę w małych kapliczkach, a wstęp do wykopalisk w Pompei nawet na 4 i pół korony. Powodem podwyżki miała być chęć odbicia sobie kosztów utrzymania służby. Obliczono jednak już prowizorycznie, że ta podwyżka przyniesie rocznie najmniej 600 tysięcy koron, a utrzymanie personalu kosztuje tylko 380 tysięcy koron. Rząd zrobi więc na tem dobry interes. Próby wytłómaczenia rządu nie udaje się włoskiej prasie, gdyż np. paryski Luwr, mimo szalonego wzrostu zbiorów, zatrzymał wstęp bezpłatny, jak ogół prawie francuskich muzeów. Jak zdzierać, to zdzierać.

„Działalność" rosyjskiej cenzury.

Rosyjska cenzura nie robi sobie żadnych skrupułów z tem, że produkcya literacka coraz szybciej wzrasta. Cenzura nie spieszy się i po staremu konfiskuje. Obecnie ogłosiła cenzura w Petersburgu cyfry statystyczne o swej czynności, które zdumiewają. W 6 tygodniach, od połowy kwietnia do końca maja, zniszczyła cenzura 24 dzieł (książek, pism miesięcznych, dzienników), zawiesiła czasowo 11 peryodycznych wydawnictw w oczekiwaniu wyroku sądowego, skonfiskowała na podstawie orzeczenia sądowego 73 dzieła, a 140 na podstawie administracyjnego zarządzenia. W tym samym czasie zniesiono konfiskatę 31 dzieł i pojedynczych numerów. Ta masowa konfiskata wypełnia swój obowiązek nawet wtedy, gdy sędzia jej potem nie zatwierdzi, ponieważ ofiarą konfiskaty padają najczęściej pisma aktualnej, bieżącej treści, które tracą swe znaczenie, choćby je z powrotem wydrukowano, po załatwieniu procesu, co trwa kilka tygodni, a najczęściej kilka miesięcy.

W wspomnianych powyżej 6 tygodniach zatwierdziła cenzura zagraniczna, pracująca osobno „dla siebie", zakaz przywozu do Rosyi 92 pism zagranicznych, z ogólnej liczby 1072 przedłożonych jej dzieł. Przeważna część tych dzieł drukowaną była po polsku, angielsku, francusku i niemiecku. Między skonfiskowanemi dziełami zagranicznemi znajdują się utwory znakomitych autorów, jak Anatola France'a „Bunt aniołów", Törngrena „Ewolucya Rosyi 1904—1907", Leclerey'a „Finlandya", Auera „Materyał i glossy do historyi ustawy o socyalistach", Brauna „Związki zawodowe", Flugela „Monizm i teologia". Skonfiskowano nawet katalog nakładowy jednej z firm niemieckich, wydających dzieła społeczne, jako niebezpieczny dla państwa rosyjskiego. Kwitnie zamiłowanie do wiedzy i kultury!

Echo Bejlisiady.

Tuż przed procesem Bejlisa doniosły dzienniki rosyjskie, że pewien żyd z ambony w soborze św. Włodzimierza w Kijowie wygłosił podczas nabożeństwa do modlących się mowę, w której protestował w gorących słowach przeciw zainscenizowanemu procesowi i udowadniał, że mordy rytualne nie istnieją. Potem rozeszły się pogłoski, iż żyda tego uznano za waryata i od winy i kary uwolniono. „Odeskie Nowości" donoszą, że żyd ów, nazwiskiem Maślankowski, przebywa obecnie w Mikołajewie, że był istotnie sądzony i uznany za niewinnego, jednak nie za waryata. Maślankowski opowiedział korespondentowi „Odeskich Nowości", że istotnie we wrześniu 1913 wszedł do cerkwi św. Włodzimierza i, korzystając z przerwy w nabożeństwie, wylazł na ambonę i zwrócił się do zebranych z gorącą przemową. Wrażenie wywołał swemi słowami wielkie: w cerkwi panowała wielka cisza, wielu słuchaczy miało łzy w oczach. Cała przemowa trwała około dwudziestu minut, nikt mu nie przeszkodził. Dopiero podczas gdy wychodził z cerkwi przystąpili policyanci i aresztowali go. Osadzono go w więzieniu Łukjanowskiem i zbadano jego stan umysłowy, poczem orzeczono, że jest zupełnie normalny, wobec czego prokurator wygotował akt oskarżenia w kierunku zbrodni obrazy religii i włóczęgostwa, gdyż Maślankowski nie miał żadnych dokumentów, a po aresztowaniu podał fałszywe nazwisko. Ponieważ co do orzeczenia rzeczoznawców kijowskich zachodziły jeszcze pewne wątpliwości, oddano Maślankowskiego pod obserwacyę do zakładu umysłowo chorych w Winnicy, gdzie po długich badaniach orzeczono, że jest zupełnie zdrowy i za czyny swe odpowiedzialny i oddano go pod sąd okręgowy. Za zarzucane mu zbrodnie groziła długoletnia katorga.

Tłómaczył się on tem, iż nie zna ceremoniału nabożeństwa prawosławnego i sądził, że jest już po nabożeństwie. Gdyby począł przemawiać o parę minut później, kiedy wniesionoby już Sakramenta, zaszedłby istotnie fakt obrazy religii, w tym jednak wypadku formalistyka rosyjska uznała, że istotnie obrazy religii nie było. Za przemowę i fałszywe legitymowanie się skazano Maślankowskiego na kilkutygodniowy areszt, przyczem zaliczono mu czas, który przebywał w śledztwie.

Rozmaitości.

Austryacki kapitan wynalazcą chińskiej stenografii. Kapitan 38 pułku piechoty, Glock wypracował niedawno stenografię dla chińskiego języka. Glock mówi 21 językami i jest ważną osobistością wśród stenografów. W zeszłym roku zwrócił na siebie uwagę na międzynarodowym kongresie stenograficznym w Budapeszcie referatem o stenografii uralsko-altajskich języków. Rząd chiński uczynił Glockowi propozycyę, by wszedł w umowę z Chinami co do podania im wynalezionej stenografii.

Zamieniona mowa królewska. Podczas bytności króla angielskiego w Glasgowie zdarzył się nader wesoły wypadek. Para królewska objeżdżała różne miejsca, gdzie król odbierał adresy i wygłaszał mowy odpowiednie. Królowi towarzyszył sekretarz stanu dla Szkocyi, do którego obowiązków należy podawać królowi manuskrypt mowy, którą ma wygłosić w odpowiedzi na powitania. Podczas zakładania kamienia węgielnego pod ratusz w Glas-

gowie król wygłosił mowę, która wcale nie stosowała się do danych okoliczności. Publiczność zdziwiła się niepomiernie. Nagle król spostrzegł sam, że podano mu fałszywy manuskrypt i wybuchnął głośnym śmiechem, zawtórowała mu królowa i całe otoczenie. Sekretarz stanu zaambarasowany odszukał dopiero właściwą mowę i król odczytał ją ku zadowoleniu glasgowczyków.

Z pastuszka ministrem. Z Kopenhagi donoszą: Zmarł tu, mając lat 52, były minister rolnictwa w Danii, Nielsen. Zmarły urodził się jako syn zagrodnika i jako chłopak był pastuchem u jednego z sąsiednich chłopów, potem pracował na roli u ojca. Zajął się nim pewien polityk demokratyczny i Nielsen zaczął się uczyć i później ogłaszać artykuły. W 1890 r. wybrano go posłem do parlamentu, gdzie się niebawem odznaczył wśród partyi opozycyjnej. W r. 1908 został ministrem rolnictwa i piastował ten urząd przez lat kilka.

Z państwa „dobrych obyczajów“. Z powodu aresztowania szefa frankfurckiej policyi obyczajowej, komisarza Schmidta za branie łapówek od właścicieli domów rozpusty, przesłuchiwano także pod przysięgą wszystkich jego podwładnych. Wynikiem tego śledztwa jest wytoczenie procesu dyscyplinarnego dalszym 4 urzędnikom, których w służbie już zawieszono.

Z życia Chamberlaina. O ile Chamberlain znany był dobrze jako polityk, o tyle niewiele wiedziano o jego prywatnem życiu. Wiedziano oczywiście, że nikt nie widział go bez monokla w oku lub bez storczyka w butonierce, ale jako człowieka znano go bardzo mało. W życiu prywatnem był Chamberlain bardzo miłym człowiekiem, znakomitym gawędziarzem, wzorowym mężem i ojcem, dla którego dom i rodzina były całym światem. Ulubionym jego zakątkiem były jego oranżerye, które codzień odwiedzał, z miłością przyglądając się kwiatom; ogromne sumy wydawał na hodowlę storczyków, które sobie specyalnie upodobał. Zamiłowanie do kwiatów było przyczyną, dla której zawsze celem jego codziennej przechadzki był botaniczny ogród w Kew. Sztuka i literatura niemałą rolę odgrywała w jego życiu, a choć na muzyce nie znał się zupełnie i był kompletnie niemuzykalny, zajmował się dramatem i malarstwem.

Opowiadają o nim wiele anegdot. Chamberlain w młodości zajmował się rozmaitemi technicznemi rzeczami, wynalazł też pewien rodzaj śruby i wynalazek swój opatentował. Była to przez pewien czas jego mania i na śrubach i śrubkach znał się też znakomicie. Raz podczas jakiegoś uroczystego obiadu mógł się tą swoją wiedzą popisać. Spierano się mianowicie o wiek jakiegoś bardzo pięknego, złotego kielicha. Chamberlain wziął kielich w rękę, przyjrzał się śrubce, która spajała dwie jego części i ściśle określił czas, w którym kielich zrobiono.

Lubiał też czasem żarty w polityce. Podczas jednej kampanii wyborczej pracował razem ze swym przyjacielem Collingsem i umówił się z nim, że na odmianę, raz jeden, to znów drugi, wplatać będą w swą mowę pewną, bardzo wesołą anegdotkę. Otóż podczas pewnego zgromadzenia Collings już chciał ową anegdotkę opowiedzieć, gdy naraz Chamberlain pociągnął go za rękaw szepcząc:

— Ja już tę historyę opowiadałem!

Collings musiał sobie inaczej poradzić, ale jakież było jego zdziwienie, gdy Chamberlain wstąpiwszy na trybunę, zaczął od owej anegdotki.

Mimo podeszłego wieku szczycił się Chamberlain świeżością i elastycznością. Pewnego dnia jakiś londyński „cab“ przejechał Gladstone'a, który chętnie chodził piechotą, ale wielki polityk, zerwawszy się z błyskawiczną szybkością, popędził za „cabem“, chcąc sprawdzić jego numer. Kiedy opowiadał o tem zdarzeniu w parlamencie, Chamberlain rzekł:

— A to wszystko dlatego, że pan chodzisz piechotą. Ja wolę jechać „cabem“ i patrzeć, jak inni za mną gonią!

Chamberlain bardzo chętnie jeździł „cabem“, starając się jak najmniej chodzić. Twierdził, że temu właśnie zawdzięczał swą świeżość i elastyczność, i że nie uszedł nigdy ani kroku, jeśli go mógł przejechać.

Wybryk sufrażystki. Gdy wczoraj para królewska jechała automobilem do Perth, jakaś sufrażystka wskoczyła na stopień automobilu i chciała rozbić szybę, aby przemówić do króla. Policyanci ściągnęli ją z automobilu. Wzburzona publiczność chciała ją zlynczować. Policyantom z trudem udało się wyrwać sufrażystkę z rąk tłumu.

Humor na wojnie. Jak wiadomo, odbywają się obecnie krwawe walki wojsk francuskich z Marokańczykami. Francuski korpus oficerski odżywia się nieźle, a codziennie muszą być podawane do stołu kurczęta. Otóż pewnego razu zabrakło dwóch kurcząt. Porucznik wzywa kucharza i pyta groźnie:

— Bambaro, gdzie dwoje kurcząt?

— Zdezerterowały, panie poruczniku — odpowiada Bambara, skrobiąc się w głowę.

— Jeżeli do jutra dezerterów nie wyśledzisz i nie sprowadzisz, dostaniesz cztery dni aresztu!

Biedak Bambara, aby uniknąć kozy, wystarał się o kurczęta za własne pieniądze, znów jednak pomylił się w rachunku i tym razem podał o trzy sztuki więcej.

— Cóż to ma znaczyć? — pyta porucznik. — Wczoraj brakło dwóch sztuk, dziś znów o trzy sztuki więcej?

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że dziś zgłosiło się troje kurcząt na ochotnika.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Komitet robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie** urządza dnia 19 lipca br. w parku Krakowskim **wielki festyn ludowy.** Wstęp od osoby wraz z podatkiem gminnym 50 hal., dzieci do lat 10 w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Program nader urozmaicony, muzyka weteranów wojskowych. Początek o godzinie 2 po południu. W razie niepogody festyn odbędzie się w następną niedzielę.

* **Odznaki, breloki i szpilki** metalowe P. P. S. D. są do nabycia u skarbnika komitetu miejscowego P. P. S. D., Dunajewskiego 5, II. p., oficyny na prawo, codziennie od godz. 7 do 9 wieczór.

BERSON

Obcas gumowy

„BERSON"

Nieznisczalny!

Ostatnie odkrycie na Biegunie północnym.

BERSON-WERKE, WIEN, VII.

Poszukuję od 1 września b. r. **3 do 6 pokoi** w całości lub części na parterze, z tego dwa frontowe, przy ulicy ruchliwej, dla biura przemysłowego, przez rozmaitą klientelę licznie uczęszczanego. Opis mieszkania, warunki i wysokość czynszu listownie: Bronisław Krasicki, Kraków, Gołębia 16.

Pomocnika kaflarskiego

zdolnego do stawiania pieców poszukuje natychmiast

Jan Tokarski, Rzeszów.

Potrzebny samodzielny

elektromonter

Świadectwa i oferty posyłać: **Brzeźnica, Budowa kanałów spławnych.**

Prawnik

z egzaminem histor. przyjąłby posadę biurową w Krakowie lub na prowincyi. Posiada także praktykę w Tow. asekur. Zgłoszenia pod „Juc" do Biura ogłoszeń Feliksa Stattera, plac WW. Świętych 11.

Folwark

70½ morg. dominikalnego pola w jednym kawałku w Berezowicy wielkiej, 3½ klm. gościńcem od Tarnopola lub 1 stacya kolejowa, w tem 8 morgów łąki I. klasy, podolska ziemia, 1200 K za morg **do sprzedania lub zamiany na kamienicę w Krakowie.** — Bliższych szczegółów udziela Biuro ogłoszeń Feliksa Stattera w Krakowie, plac WW. Świętych 11.

Wózek dziecięcy

(większy)

w bardzo dobrym stanie, do sprzedania. Wiadomość przy ulicy Dajwór L. 6 w sklepie.

Z dobrego [S] najlepsze!

ORYGINALNE SINGERA

SINGER Co, Tow. Akc. maszyn do szycia

LWÓW: ul. Halicka 1, Gródecka 55 i Łyczakowska 22.

Stryj, ul. Sobieskiego 8. **Sambor**, ul. Kopernika 5. **Rzeszów**, Trzeciego Maja 5. **Jarosław**, ul. Grunwaldzka 19. **Przemyśl**, ul. Mickiewicza 4.

Oryginalna francuska

Guma Sigi

SPECYALNA MARKA

PRAWNIE ZASTRZ.

DO NABYCIA W APTEKACH I DROGUERYACH.

GŁÓWNY SKŁAD TYLKO w WIEDNIU I. KRUGERSTRASSE 2

BERLIN N.W. TURMSTRASSE 70 — PARIS 10 RUE D'HAUTEVILLE — LONDON E.C. 301 REED CROSS STREET

Rowery „Styria"

oraz

„Dürkopp - Diana"

są pierwszorzędnymi markami znawców.

Zastępstwa w każdej większej miejscowości.

Zastępców podaje oraz katalogi polskie darmo i opłatnie wysyła, największa w Austro-Węgrzech fabryka rowerów:

STYRIA & DÜRKOPPWERKE A. G.

GRAZ.

ZASTĘPSTWO NA KRAKÓW: **GERTLER i BRAND**

Kraków, ulica Wiślna L. 6.

Panna (rzym. kat.) z ukończoną szkołą handlową i egzaminem buchalteryjnym, umiejąca pisać na maszynie, poszukuje jakiejkolwiek posady w handlu lub biurze, za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod M. T. do Administr. „Naprzodu", Dunajewskiego 5.

LOKAL

obok plant

nadający się na biuro, lub dla stowarzyszeń, składający się z 1 sali, 3 mniejszych ubikacyi, kuchni i łazienki, zaraz

do wynajęcia.

Wiadomość w sklepie kolejarzy, **Lubomirskiego 9.**

Kobiety nie używają przy zaburzeniach (peryodów) żadnych bezwartościowych pigułek, tabletek, proszków, herbat. Mój przyjemnie się zażywający, nieszkodliwy środek pomaga bardzo. Dziennie otrzymuję dużo podziękowań. Większe pudełko koron 4·85 opłatnie. Dyskretna przesyłka przez Dra med. **H. Seemann, Sommerfeld 39 Frankfurt a./Oder.** Na żądanie uskuteczna się przesyłkę przez wiedeńskie lub budapeszteńskie biuro wysyłkowe, dlatego wszelkie trudności cłowe wykluczone.



Przed użyciem. Po użyciu.

Tak cudownie działają tabletki

KOLA-DULTZ

najlepszy pokarm natury dla mózgu i nerwów.

Usposobienie, myśli, cynność i każde poruszenie ciała zależne jest od mózgu. Znużenie, przygnębienie, wyczerpanie i ogólne osłabienie ciała jest oznaką braku sił do życia. Kto chce czuć się zawsze rzeźkim, ze swobodną myślą, silną pamięcią, kto chce w pracy i zajęciu znaleźć przyjemność, niech zażywa Kola-tabletki (Kola-Dultz). Jest on naturalnym pokarmem dla nerwów i mózgu, równocześnie poprawiającym i odmładzającym krew, a udzielając sił, działa skutecznie na każdy organ ciała. Tabletki Kola-Dultz

dają ochotę do życia i siłę do działania

a również uczucie młodości wraz z siłą czynu, które ręczą za skuteczność i szczęście w przedsięwzięciach. Proszę używać jakiś czzs Kola-Dultz codziennie, a wzmocni on nerwy, usunie każdą słabość, a jego działanie sprawiać będzie poczucie pełnych sił i zdrowia. **Kola** jest polecany przez powagi lekarskie całego świata i używany w szpitalach i sanatoryach dla chorych nerwowo.

Proszę żądać tabletek Kola-Dultz darmo.

Daję więc każdemu sposobność wzmocnienia jego nerwów. Proszę napisać do mnie kartkę pocztową, z podaniem dokładnego adresu, a prześlę natychmiast **za darmo i opłatnie** dawkę tabletek Kola-Dultz, zupełnie wystarczającą do poznania jej cudownej siły.

Według uznania można i więcej zamówić, Proszę pisać natychmiast, aby nie zapomnieć.

Heilige Geist-Apotheke, Budapest VI. Abt. 308

Powołujcie się przy zakupnie

na ogłoszenia „Naprzodu"!

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Redaktor odpowiedzialny: **Adam Kropatsch.** **Drukarnia Ludowa, Kraków,** Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).